Nr 139 Kraków, wtorek 21 czerwca 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, po 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Zamachy.

Zabicie Wonsiackiego.

Okazuje się, jak odrazu przypuszczaliśmy, że nie żaden agent policyi, lecz bojowcy P. P. S. zastrzelili naczelnika żandarmeryi w Radomiu pułkownika A. N. Wonsiackiego, byłego komendanta X. Pawilonu, znanego z okrucieństwa. Mianowicie „Warszawskij Dniewnik" opisuje obecnie ten zamach w następujący sposób:

„Do pułkownika Wonsiackiego przybyło jakichś dwóch nieznanych ludzi, którzy oświadczyli, że muszą widzieć się z pułkownikiem w ważnej sprawie. Żandarm, stojący u wejścia do gabinetu, doniósł o nich pułkownikowi Wonsiackiemu, a następnie wpuścił do niego jednego z nich i niezwłocznie usłyszał wystrzał. Żandarm wpadł do gabinetu, ale drugi nieznajomy, który czekał w poczekalni, zabił go wystrzałem z rewolweru. Zbiegli się żandarmi. Rozpoczęła się wymiana strzałów. Widząc, że nie umkną, sprawcy zamachu wystrzałami z rewolwerów odebrali sobie życie. Pułkownik Wonsiacki padł martwy na miejscu".

Zamach na Aleksandrowa.

O zamachu, dokonanym w Grodzisku, donoszą pisma warszawskie następujące szczegóły:

Dnia 17 b. m. o godz. 9·40 rano, przed odejściem pociągu miejscowego do Warszawy, na stacyi Grodzisk rzucono bombę na naczelnika straży ziemskiej pow. błońskiego. Szczegóły zamachu są następujące: Na kilka minut przed odejściem pociągu do Warszawy przybył na stacyę naczelnik straży ziemskiej, kapitan Aleksandrow.

W chwili, gdy przechodził koło kancelaryi zawiadowcy, jakiś mężczyzna rzucił bombę, która wybuchła ze strasznym hukiem. Rozległy się jęki rannych i brzęk tłuczonych szyb. Na ziemi leżeli w kałuży krwi dwaj strażnicy i jakiś nieznajomy, jak następnie sprawdzono, syn rabina z Grodziska. Kapitan rzucił się do wyjścia na ulicę przed stacyę. W tej chwili kilku ludzi, stojących przed stacyą, zaczęło strzelać z rewolwerów do kapitana Aleksandrowa, który został dość ciężko raniony.

Tymczasem silny huk i odgłosy strzałów zaalarmowały żandarmów kolejowych i żołnierzy. Rzucili się oni w pogoń za nieznajomym, który rzucił bombę. Uciekając przed żołnierzami, sprawca zamachu skrył się do ogrodu stacyjnego. Uzbrojony w dwa mausery, nie pozwolił nikomu zbliżyć się do siebie. Wtedy żołnierze zaczęli strzelać z karabinów i zranili nieznajomego w nogi. Widząc się otoczonym ze wszystkich stron, sprawca zamachu strzelił do siebie i padł ciężko raniony. Znaleziono przy nim paszport austryacki.

Policya i żołnierze otoczyli ogródek, nie dopuszczając do rannego nikogo, oprócz lekarza i księdza, który przypadkowo znajdował się na stacyi między pasażerami, czekającymi na pociąg.

Wybuch bomby spowodował dość znaczne uszkodzenia na stacyi. W mieszkaniu zawiadowcy stacyi i w kancelaryi stacyjnej wszystkie szyby powybijane.

Huk od wybuchu bomby i salwy rewolwerowe wywołały wielką panikę na stacyi i w samem mieście. Ludzie w przestrachu zaczęli uciekać na wszystkie strony, chroniąc się do domów i zamykając sklepy.

Rannych strażników Prigodina i Aksienowa przewieziono w pociągu towarowym do Warszawy; pierwszy z nich zmarł w karetce Pogotowia, drugi w szpitalu.

Aleksandrowa przewieziono również do Warszawy do szpitala Ujazdowskiego; ma on poszarpane bombą nogi i ranę postrzałową od kuli browningowej na szyi; stan jego jest groźny.

Sprawcę zamachu w stanie nieprzytomnym przywieziono pod eskortą o godz. 4 po południu i natychmiast odesłano karetką więzienną do lazaretu w cytadeli. Stan zranionego zdaje się być beznadziejnym. Osobistości jego nie stwierdzono.

Człowiek ten, lat około 21, ma 3 rany postrzałowe na głowie, 3 na rękach, złamaną lewą nogę i rany szarpane piersi.

Po przewiezieniu do lazaretu w Cytadeli ranny odzyskał nieco siły i przytomność. Niemniej stan jego jest bardzo ciężki.

Do Grodziska wyjechały z Warszawy władze żandarmskie i policyjne. Wkrótce przywieziono do Warszawy i odstawiono do twierdzy 12 osób, aresztowanych w Grodzisku i okolicy w podejrzeniu o ten zamach.

Kto to był Aleksandrow.

„Przedświt" w czerwcowym zeszycie zamieścił następującą sylwetkę Aleksandrowa:

„W dziejach walki rządu z rewolucyą w Polsce, w historyi tego okresu, w którym zdziczenie administracyi rosyjskiej wystąpiło w całej pełni, jaskrawo i wyraźnie zarysowała się postać kapitana Aleksandrowa, naczelnika powiatu błońskiego. Cała działalność Zujewa i Grüna, wszystkie bezprawia i gwałty, których jesteśmy świadkami, nie usuwają na plan dalszy okrucieństw Aleksandrowa, będącego w pewnym stopniu wyrazem, nie jako wykładnikiem rządów Ochrany, usiłującej przez steroryzowanie ludności i przez prowokacyę zniszczyć tkwiące w masach ludności elementy rewolucyjne i zatruć atmosferę, w której mogłyby one wzmacniać się i rozwijać.

Głupi, bez odrobiny inteligencyi, nie oryentujący się zupełnie w sprawach ruchu politycznego *), ma jednak Aleksandrow bardzo dobre mniemanie o swoim rozumie i o swych zdolnościach, które głośno podziwia przy każdej sposobności i które gorliwie stara się wykazać. To jest po części powodem jego pastwienia się nad aresztowanymi, od których pragnie za wszelką cenę wydobyć zeznania, mające mu dać materyał do nowych prześladowań i do nowego stwierdzenia swego sprytu i zręczności. W pomysłach też swoich jest niewyczerpany i zapełnia bezustannie więzienia ludźmi najczęściej niewinnymi, padającymi ofiarą jedynie samowoli zbydlęconego „usmiritiela".

W początkach swojej karyery, jako naczelnik Ochrany w Skarżysku, aresztując robotników, sprawdzał przedewszystkiem zawsze, czy aresztowany nosi na piersi szkaplerzyk. Kto go nosił, często zostawał uwolniony; brak szkaplerzyka umacniał przekonanie Aleksandrowa, iż trzyma bojowca, z którym nie tak łatwo już się rozstawał. Przekonawszy się wkrótce, że taki system zawodzi, postanowił nie uwalniać nikogo przed upływem kilku miesięcy od chwili zaaresztowania; aresztował zaś na prawo i lewo, dając jednak pierwszeństwo robotnikom młodym, umiejącym czytać i pisać, oraz majstrom, odpowiedzialnym, zdaniem Aleksandrowa, za robotników pracujących pod ich dozorem. Przytem rozumował w ten sposób: jeśli 300 ludzi wsadzę do więzienia, to przecież niepodobna, żeby w tej liczbie nie było dziesięciu winnych; ponieważ nie wiem — którzy, niech siedzą wszyscy, tem bardziej, że mieszkanie ich i życie nic mię nie kosztuje **).

Dowiedział się kiedyś, że niejaki „Dominik" pracował nielegalnie w okręgu ostrowieckim. Wsiadłszy na wóz ze swymi strażnikami, zaczął Aleksandrow objeżdżać wsie okoliczne i zbierać wszystkich Dominików, którzy niewiadomo jak długo pokutowaliby za swoje imię, gdyby się nie wyjaśniło, iż ów Dominik był kulawy, a takiego między aresztowanymi, na ich szczęście, nie znalazł. Innym znów razem, poszukując jakiegoś Wójcika, kazał uwięzić jednego z mieszkańców Ostrowca tego nazwiska. Gdy aresztowany po kilku tygodniach zapytał się, za co siedzi, Aleksandrow mu odpowiedział:

— Boś ty Józef Wójcik.

— Ja nie Józef, tylko Jan.

— Toś brat, albo krewny Józefa.

— Nie mam takiego krewnego!

— Mołczy, to skąd nazywałbyś się Wójcik? — zakończył rozmowę Aleksandrow i człowiek zupełnie niewinny kilka miesięcy spędził w sandomierskiem więzieniu.

— Ja twój Bóg, ja twój car, jsm pan twego życia i twojej śmierci — deklamuje Aleksandrow, zaaresztowawszy jakiego robotnika. Jeśli mi powiesz wszystko, to cię puszczę, a gdy ja kogo uwolnię, to nikt w całem państwie nie ośmieli się go aresztować. A jeśli nie dasz zeznań, to stryk dostaniesz z pewnością.

Ściany cel w areszcie policyjnym w Ostrowcu były w dosłownem znaczeniu zwalane krwią, płynącą z ran zbitych okrutnie robotników. Z kancelaryi Aleksandrowa, udekorowanej w nahajki, postronki, rózgi itd. rozlegały się stale rozdzierające krzyki i jęki katowanych ofiar, przez ulice miasta jawnie wleczono do aresztów ludzi, którzy o własnych siłach wskutek pobicia iść nie mogli. Taki Władysław Orłowski, jeden z najpilniejszych kiedyś robotników, jest dzisiaj zupełnie chorym i zrujnowanym fizycznie człowiekiem; taki Stanisław Romanowski, chłopiec dwudziestoletni, ma na ciele ślady i i skrzywienia, które mu pozostaną na całe życie. Było rzeczą powszechnie wiadomą, iż wskutek pobicia zmarł w szpitalu więziennym w Radomiu robotnik Malarz, jakkolwiek protokół lekarski mówi co innego. Z badań od Aleksandrowa robotnicy wracali czasami tak pobici, że w nocy nie mogli się spać położyć, by nie ugniatać ran, które mieli na ciele. Można wyobrazić sobie, jaka atmosfera panowała w takiej celi, (o 4 krokach szerokości i 6 długości), w której znajdowało się przeciętnie po 12—15 ludzi, oczekujących w każdej chwili na strażników Aleksandrowa, by iść z nimi na śledztwo, a więc i na bicie. Niektórzy czekali napróżno całymi tygodniami w ciągłem podnieceniu i zdenerwowaniu. Byli jednak i tacy, których wzywał kilka razy na dzień i za każdym razem znęcał się nad nimi zwierzęco.

Najgorsze były wieczory i noce, gdy którego z więźniów, któremu Aleksandrow zapowiedział bicie, wzięto „na spacer". Pomiędzy 10 i 11 wieczorem zjawili się po niego strażnicy, prowadzili go do kancelaryi, a potem pod cmentarz za miasto, gdzie przez parę godzin z krótkiemi przerwami pastwiono się nad nim, pogrążając mu głowę w piasku, by nie mógł jęczeć. Nad ranem dopiero przynosili pozbawioną przytomności, stortnrowaną ofiarę. Czasami wyprowadzali jeszcze dalej do lasu, tam przywiązywali do drzewa i strzelali w tę stronę z rewolwerów. Bywały także wypadki, że Aleksandrow, jeżdżąc po okolicy, aresztował spotykanych na drodze młodych chłopaków, o których nigdy nic nie słyszał i nie wiedział. Zabierał ich ze sobą, kazał bić przez całą drogę, a potem na wiele miesięcy odsyłał do Sandomierza.

W chwilach dobrego humoru Aleksandrow, wezwawszy do siebie robotników, dobrotliwie im perswadował, żeby lepiej do wszystkiego się przyznawali, co on im zarzuca; upewniał ich, że on jest zmuszonym pełnić swoje obowiązki, że on ich nie wini, bo wie, że to wszystko się dzieje z namowy inteligentów, których sami robotnicy powinni prześladować, a nie ochraniać. Rozczulał się, że jemu tak dobrze było w Błoniu na dawnem stanowisku, ale że sumienie zmusiło go iść tą drogą, na której się znajduje i z której nie zejdzie, choć go chcą zrobić gubernatorem, choć mógłby otrzymać wszystko, co zechce, bo generał gubernator o każdej chwili bez meldowania każe go puszczać do swoich pokojów.

Rozmowami takiemi próbuje Aleksandrow zająć robotników i skłonić ich do zeznań; czasami mu się to udaje i w ten sposób najczęściej sprowadza słabszych i nieuświadomionych na drogę prowokacyi.

Do najwybitniejszych prowokatorów i najgorliwszych pomocników tego kata należeli wspomniany już raz Kotwica *) i Guciński. Towarzyszyli oni Aleksandrowowi zawsze i wszędzie; jeździli nawet z nim do Warszawy, gdzie aresztowali na ulicy spotykanych mieszkańców gubernii radomskiej i przywozili na badania do Ostrowca. Do Ostrowca posyłano mu także więźniów politycznych z Kielc, z Warszawy, z Radomia, z którymi, nie kontrolowany przez opinię publiczną, mógł się obchodzić bez ceremonii. Banda jego strażników, prowadząc przez ulice Ostrowca więźnia, uwiązanego dla większego urągowiska na postronku, rozbijała przechodniów, zaczepiała kobiety, tłukła szyby i t. d.; Aleksandrow samowolnie aresztował i wysyłał ludzi, nie licząc się zupełnie bodaj z pozorami prawa, i choć wszyscy o tem w okolicy wiedzieli, nikt nie mógł wpłynąć na zmianę.

Obdarzony specyalnemi pełnomocnictwami przez Skałłona, traktował lekceważąco wszystkich innych urzędników i nie mogły odnieść skutku skargi i zażalenia, które na niego wnoszono, protesty, jakie z tego powodu robiono. Po ostatnim zamachu w Kielcach został tam przeniesiony w połowie lipca r. z., a w październiku był już w Warszawie, gdzie w Ochranie prowadził nowe badania, szczycąc się swoją przeszłością.

Niski, z ryżawym zarostem, robiący wrażenie plugawego robaka, budził przy pierwszem wejrzeniu wstręt i odrazę. Ludność Ostrowca i okolicy odetchnęła po jego wyjeździe, choć robotnicy aresztowani przez niego długo jeszcze siedzieli w więzieniu i z pewnością nie jeden do tej pory tam pozostał. Zgnębiwszy i steroryzowawszy biernych i słabych, rozdmuchał w niektórych nienawiść i zawziętość, która wcześniej, czy później wywrzeć się na nim musi, jak to sobie przyrzekali po cichu pobici i zbezczeszczeni przez niego robociarze".

Przepowiednia „Przedświtu" spełniła się rychło.

*) Np. stronnictwa polityczne w Królestwie Pol. dzieli radykalnie na dwa obozy: 1) bojowców i 2) tych, co chcą polskiego króla (N. D.). Być może, iż teraz w warszawskiej Ochranie zakres jego wiadomości się rozszerzył.

**) Autentyczne.

*) Skazany niedawno przez warszawski sąd wojenny na 6 lat katorgi. Skałłon zamienił mu wyrok na 6 miesięcy więzienia.

Republika w Portugalii.

Lizbona. Sytuacya jest tu bardzo groźną. Król Manuel nigdzie nie może znaleźć poparcia i będzie musiał z tego powodu abdykować. W całem państwie panuje silny ruch republikański. Prawdopodobnie ogłoszoną będzie republika. Rodzina króla szuka dla niego bogatej narzeczonej, sądząc, że tylko wtedy, gdyby król bogato się ożenił, mógłby ocalić dynastyę.

Lizbona. Król wystosował do Luciano Castro pismo, w którem go prosi o jego opinię o krytycznej sytuacyi. Castro wyłuszczył w swojej odpowiedzi swe poglądy na sytuacyę. Obiega pogłoska, że Antonio Acevedo ma otrzymać misyę utworzenia gabinetu.

Sprawa Krety.

Stanowisko Turcyi.

Konstantynopol. W Izbie deputowanych minister spraw zagranicznych Rifaat pasza w odpowiedzi na zapytanie zdał sprawę z rezultatów swojej podróży europejskiej, stwierdzając, że cztery mocarstwa, które opiekują się Kretą (Rosya, Francya, Anglia i Włochy), nie zmieniły swych zapatrywań w sprawie Krety, zwłaszcza pod względem przestrzegania tureckiej zwierzchności i politycznych i obywatelskich praw tamtejszych Turków. — Wynika to z ostatniej noty mocarstw do Kreteńczyków.

Żądaliśmy — rzekł minister — zupełnego rozwiązania kwestyi, lecz mocarstwa, odwołując się na względy polityczne, oświadczyły, że nie pora po temu. W tej mierze jednak jesteśmy innego zdania, niż mocarstwa, prowadzimy dalej konferencye i obstajemy przy tem, by sprawę Krety ostatecznie rozwiązano. Zdaniem ministra w całej Europie zauważyć można pewne rozgoryczenie do Kreteńczyków, co jest korzystne dla Turcyi.

Porta zajmuje silne stanowisko; konieczną jest jednak cierpliwość, której nie należy utożsamiać ze słabością, gdyż cały świat wie, iż Turcya ma dość siły dla obrony

praw swoich. Minister odpiera twierdzenie prasy, jakoby stanowisko Anglii wobec Turcyi nie było przyjazne, i zapewnia, że minister Grey nie zmienił swego stanowiska w sprawie Krety. Także stanowisko innych mocarstw obronnych jest przyjazne. Minister wskazuje wkońcu na różnicę w traktowaniu Turcyi dawnej a nowej przez mocarstwa.

Na zapytanie w sprawie propozycyi Rosyi co do rozjemczego załatwienia sprawy, odpowiedział minister, że przy takich kwestyach żywotnych odwoływanie się do sądu rozjemczego jest rzeczą niemożliwą, zwłaszcza, że prawa Turcyi nie ulegają najmniejszej wątpliwości.

Stanowisko Rosyi.

Petersburg. Na propozycyę rządu angielskiego w sprawie Krety rząd rosyjski wyraził wprawdzie gotowość przyłączenia się do akcyi mocarstw, podał jednak natychmiast do wiadomości gabinetów w Londynie, Paryżu i Rzymie kilka uwag, nie nadając im wszakże cechy formalnej kontrpropozycyi. Według poglądu petersburskiego gabinetu, usposobienie umysłów na Krecie mało daje nadziei, by Kreteńczycy sami dobrowolnie poddali się zarządzeniom mocarstw i już teraz trzeba się liczyć z takim rezultatem, że ponowne obsadzenie Krety przez mocarstwa i objęcie administracyi przez nie uda się dopiero po okresie agitacyi i zaburzeń na Krecie, bardzo niebezpiecznym dla utrzymania pokoju. Wśród tych okoliczności i wobec niemożliwości szybkiego rozwiązania kwestyi kreteńskiej bez współdziałania mocarstw, jest Rosya tego zdania, że cztery mocarstwa mogłyby natychmiast wysłać na Kretę po jednym kontyngencie swych wojsk i zaprowadzić na wyspie rządy prowizoryczne pod kierownictwem mocarstw. Jeżeli przedmiot sporu będzie w ich rękach, to można liczyć na ogólne uspokojenie.

Wysłanie okrętów.

Paryż. Na radzie ministeryalnej minister spraw zagranicznych mówił o sprawie kreteńskiej. Z inicyatywy Francyi przyszła do skutku wymiana zdań mocarstw opiekuńczych, z której się okazało, że zdania są zupełnie zgodne. To też przyczyniło się potem do uspokojenia Turcyi. Aby decyzyom swoim zapewnić przewagę i sprostać wszelkim ewentualnościom, cztery mocarstwa wzmocnią swoje siły zbrojne na morzu i w zatoce Suda.

Rzym. Według „Tribuny“ wysłanie dalszych okrętów do zatoki Suda przez mocarstwa ochronne jest już rzeczą postanowioną. Marynarka włoska otrzymała rozkaz, aby krzyżownik „Ferruzzio“ był w pogotowiu połączyć się ze stojącym już w tej zatoce krzyżownikiem „Vetor Pisani“.

Rada państwa.

Dyskusya budżetowa w Izbie posłów.

Wiedeń, 20 czerwca.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia minister kolei Wrba zwrócił uwagę na zwiększenie się wydatków kolejowych i przestrzegał przed optymizmem z powodu zwiększenia się dochodów kolei państwowych. Ustawę o kolejach lokalnych przedłoży, gdy sytuacya finansowa się poprawi.

Mowa posła tow. Hudeca.

Poseł tow. Hudec polecił do przyjęcia rezolucyę posła Diamanda, wzywającą rząd do przedłożenia projektu językowego. Następnie żalił się na zaniedbanie Galicyi na polu poczt, telegrafów i telefonów; omawiał życzenia służby prowizorycznej, tudzież oficyantów i pomocników kancelaryjnych. Ostrzegał przed podwyższeniem podatków. Dalej żalił się na służbę inspektorów przemysłowych, zwłaszcza w Galicyi, poczem omawiał sprawę

importowania mięsa rumuńskiego.

Przypomniał, że Izba przyjęła jednomyślnie rezolucyę co do importowania mięsa do większych miast, między temi także do Krakowa i Lwowa. Za tem głosowali także członkowie Koła polskiego. Ale namiestnik Galicyi uzyskał od ministerstwa rolnictwa przyrzeczenie, że ta jednomyślna uchwała nie będzie wykonaną. Wszystkie wysiłki posłów miast Lwowa i Krakowa pozostały bez skutku. Następnie opowiadał o ostatnich staraniach deputacyi tych miast i o debatach w Kole polskiem i żądał przeprowadzenia uchwały Izby.

Następnie omawiał stosunki

na polu kolejnictwa,

wykazując brak lokomotyw i wagonów, który przeszkadza wysyłce towarów i odbija się na dochodach państwa. Szczególnie użalał się na zły stan wagonów trzeciej klasy i omawiał stosunki w dyrekcyach kolejowych galicyjskich. Lwowski dyrektor kolei państwowych Rybicki jest klerykałem i jeżeli kto przyjdzie z poleceniem od arcybiskupa Bilczewskiego, to choćby się nic nie znał na kolejnictwie, natychmiast otrzymuje posadę. Dlatego też zdarza się, że przy dyrygowaniu wagonów zajęci są ludzie, z którymi urzędnicy nie wiedzą, co począć. W obrębie lwowskiej dyrekcyi nie wolno sprzedawać na dworcach pism socyalistycznych, ale sprzedaje się pisma pornograficzne. Następnie omawiał

gospodarkę w domenach i lasach w Galicyi,

podnosząc, że z dóbr państwowych możnaby mieć więcej dochodu, gdyby stosunki były inne. Nawet personal lwowskiej dyrekcyi domen na zgromadzeniach i w memoryałach występował przeciw tej gospodarce. Niektórzy szlachcice, dzierżawiący w domenach polowanie, uważają się tam za panów.

O czynności ministerstwa robót publicznych nie można nic pocieszającego powiedzieć. Specyalnie na polu

opieki mieszkaniowej

nic się nie dzieje.

Mówca wystąpił za tem, by nauka terminatorów wieczorami i w święta nie odbywała się. Wkońcu żądał utworzenia stacyi doświadczalnej dla przemysłu ropnego w Borysławiu i szkoły destylarni nafty i oświadczył, iż od tego rządu nie można się spodziewać poprawy stosunków, dlatego będzie głosował przeciw budżetowi. (Oklaski u soc. dem.).

Po przemówieniach posła tow. Cingra i Holzhammera posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek o godz. 3 po południu.

Z sali sądowej.

Proces o oszustwo.

Kraków, 20 czerwca.

Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Jasiewicza zaczęła się rozprawa przeciw W. Buchbinderowi i wspólnikom D. i H. Infeldom, D. Wilhelmowi i Spirom ojcu i synowi, kupcom z Krakowa i Podgórza, o oszustwo.

W szczególności akt oskarżenia zarzuca W. Buchbinderowi umyślnie przygotowane bankructwo w lipcu z. r. na 200.000 K, przez zakupywanie przed samem bankructwem wielkich ilości skór oraz o przedłużanie sobie kredytu, przez płacenie długów bezwartościowymi wekslami wystawionymi mu przez Infeldów, również bankrutów.

H. Infeld również w tymże czasie ogłosił konkurs, będąc w porozumieniu z Buchbinderem; podstawił on przytem fałszywego wierzyciela Perlbergera. W takich samych warunkach i czasie zbankrutował również D. Infeld. Spirowie zaś byli podstawionymi wierzycielami D. Infelda.

Oskarżonych bronią adwokaci: dr Seinfeld, Marek, Frühling, Grünberg i Oberländer.

Rozprawa potrwa do soboty 25 b. m.

KRONIKA.

Kraków, 20 czerwca.

Przysięgli paryscy a krakowscy. Werdykt paryskich przysięgłych uwalniający Rosyanina Ripsa, który dokonał w Paryżu zamachu na pułkownika rosyjskiego von Kottena, namawiającego go do przyjęcia służby szpiega-prowokatora, — nastręcza pewne uwagi:

Francya jest aliantką Rosyi — Polska wrogiem Rosyi.

Paryżanie okrucieństw rządu rosyjskiego nie doznają na swych rodakach — Krakowianie doznają ich na swych najbliższych.

Rząd rosyjski nie jest tak zdyskredytowany we Francyi jak w Polsce.

Ale paryscy przysięgli uwierzyli świadkom Burcewowi i Bakajowi i uwolnili Ripsa, — krakowscy przysięgli w procesie Borowskiej nie uwierzyli Burcewowi i zasądzili tow. Haeckera.

Oto dwa obrazki: z russofilskiego Paryża i z polskiego patryotycznego Krakowa...

Zbyszko Cyganiewicz a sława narodu polskiego. Polonia amerykańska wre oburzeniem: Zbyszko Cyganiewicz dał się w zapasach atletycznych w Chicago pobić przez Amerykanina Gotcha i mnóstwo Polaków poprzegrywało zakłady. I to ten Zbyszko, który był najpopularniejszym człowiekiem wśród Polaków amerykańskich, o którym prasa polsko amerykańska pisała, że jest „największą chwałą, sławą imienia polskiego, bohaterem narodowym“ i t. p. Teraz wrzask: „Zbyszko dopuścił się zdrady narodowej, to był szwindel, Cyganiewicz za pieniądze dał się umyślnie pobić, shańbił imię polskie!“

Wprost trudno nam, „europejskim“ Polakom, zrozumieć to dziwne zjawisko amerykańskie, ten zachwyt narodowy dla cyrkowego atlety. A jednak można sobie to wytłómaczyć: Fantazyi tłumów potrzeba żywych bohaterów. Polacy amerykańscy nie mają dziś wpośród siebie Kościuszków ani Pułaskich. Któż więc miał się stać dla nich bohaterem? Może p. Doboszyński? Nie, to już raczej Cyganiewicz...

Śmierć b. ministra Madeyskiego. W Lussingrande zmarł w swojej willi były profesor prawa na uniwersytecie krakowskim i były minister oświaty. Spowinowacony z wpływowemi rodzinami stańczykowskiemi, był on niegdyś posłem z wielkiej własności i w Kole polskiem należał do przywódców stańczyków. W r. 1892 jako rektor uniwersytetu krakowskiego wydał ukaz zabraniający studentom uniwersytetu brania udziału w zgromadzeniach i stowarzyszeniach robotniczych. Na podstawie tego ukazu relegował w r. 1893 tow. Haeckera i Tadeusza Regera z uniwersytetu. W tymże roku, po upadku ministerstwa Taaffego, wszedł jako minister oświaty do ministerstwa koalicyjnego, mającego za zadanie zdławić ruch za reformą wyborczą. Z jego to powodu powstało wówczas złośliwe wyrażenie o „kuzynce koalicyi“. Po upadku koalicyi znikł p. Madeyski z widowni politycznej.

Kłamstwa Bolesława Rakowskiego. „Correspondenz Herzog“ uprasza nas o zaznaczenie, że nigdy w żadnych stosunkach nie pozostawała z konsulatem niemieckim we Lwowie, ani też z rządem niemieckim lub rosyjskim.

Umieszczamy powyższe oświadczenie, ale w gruncie rzeczy uważamy za zbędne zamieszczać zaprzeczenia poszczególnych osób oczernionych przez Bolesława Rakowskiego, gdyż oznajmiliśmy już, że wszystkie „dokumenty“ tego indywiduum uważamy za fałszerstwo i nie przywiązujemy do nich żadnej wagi.

Nowiny krakowskie.

Samobójstwo Marceliny Kulikowskiej. Znowu odeszła od nas osoba bardzo sympatyczna, pracująca nad oświatą ludu. Józef Kwiatek, Faustyna Morzycka, a teraz — Marcelina Kulikowska, znana literatka i dzielna pracowniczka Uniwersytetu Ludowego.

Panna Kulikowska liczyła obecnie 37 lat życia. Pochodziła z zaboru rosyjskiego, ale od kilkunastu lat mieszkała w Krakowie wespół ze swą przyjaciółką, panią Heleną Witkowską, również literatką, przy ul. Pijarskiej 3.

Wczoraj po południu w swem mieszkaniu odebrała sobie p. Kulikowska życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce.

Wezwane około godz. 3 pogotowie ratunkowe, jak i lekarz miejski dr Sikorski stwierdzili już tylko zgon. Zwłoki denatki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

List, pozostawiony przez samobójczynię, brzmi:

„Życia pozbawiam się dobrowolnie; o pieniądze na pogrzeb proszę się zwrócić do dra Gertlera, który zna stan mojego majątku.

Papierów i utworów moich proszę nie przerzucać, ale proszę oddać je znajomej mojej Helenie Witkowskiej“.

Od dłuższego czasu była p. Kulikowska silnie zdenerwowana, ale jeszcze w ubiegłą sobotę wieczorem była na przedstawieniu „Momusa“ i bawiła się tam wesoło w towarzystwie znajomych. W niedzielę wyszła o godz. 11 z domu i wróciła — jak opowiada służąca — około godz. 1·30 w tak wielkiem zdenerwowaniu, że nawet obiadu jeść nie chciała. Rozdrażniona biegała przez pewien czas szybkim krokiem po mieszkaniu, poczem strzeliła do siebie z rewolweru.

Kulikowska była autorką tomu poezyj, dramatu „Bolesław Chrobry“, powieści „W promieniach“ i t. d. Zamieszczała nieraz wiersze i artykuły w „Naprzodzie“. Dawniej była nauczycielką w gimnazyum żeńskiem, ale od szeregu lat poświęcała się wyłącznie pracy literackiej, oraz działalności w Uniwersytecie Ludowym, zarówno jako prelegentka, jakoteż w zarządzie, którego była długoletnim członkiem.

Zyskała sobie powszechne sympatye wśród znajomych swą niezwykłą dobrocią serca i czystością charakteru. Przekonań postępowych, socyalistycznych, gorliwie pracowała nad popularyzacyą wiedzy i szerzeniem oświaty.

Widocznie osobisty jej los był tego rodzaju, że nie mogła dłużej udźwigać ciężaru życia...

Zgon jej wzbudził szczery i głęboki żal.

Krakowskie koło towarzystwa walki z gruźlicą, ukończywszy swą organizacyę wewnętrzną, oddało prowadzenie spraw finansowych w ręce osobno utworzonej sekcyi skarbowej, która przyjmuje także wkładki członków (4 K rocznie). Wkładki te przesyłać można na ręce p. Janikowskiego w Izbie obrachunkowej miejskiej (magistrat); zbierać je będzie również od zapisanych już członków osobny kursor. Wpisywać się do towarzystwa można u skarbnika p. Jana Krzyżanowskiego, dyrektora Izby obrachunkowej miejskiej, u każdego z członków zarządu (dr Janiszewski, naczelny lekarz m. Krakowa (magistrat), prof. Kostanecki, Kopernika 12, prof. Jaworski, klinika lek., prof. Ciechanowski, Wielopole 4), jakoteż u członków sekcyi skarbowej i sekcyi pań.

Nominacye profesorów na uniwersytecie. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Adama Wrzoska zwyczajnym profesorem patologii ogólnej i doświadczalnej, dalej nadał docentowi akuszeryi w zakładzie dla akuszerek drowi Stanisławowi Dobrowolskiemu, docentowi chirurgii drowi Maksymilianowi Rutkowskiemu i docentowi laryngologii drowi Franciszkowi Nowotnemu tytuł nadzwyczajnych profesorów.

Sprawy wodociągowe. W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi wodociągowej, na którem wysłuchano sprawozdania o ruchu wodociągu i przyjęto do wiadomości zadowalający postęp budowy nowych studzien na Bielanach.

„Momus“, poprzedzony przez famę niezwykłego powodzenia we Lwowie, sprawił publiczności krakowskiej niejakie rozczarowanie. Kraków przyjął dość chłodno ten kabaret. Może Krakowianie nie umieją się tak łatwo bawić, a może sentymentalne melodramaty i patetyczno patryotyczne modlitwy nie wydają się nam odpowiednimi produktami muzy kabaretowej, wiersze zaś Boya, tembardziej Rodocia, nie są w Krakowie nowością. Bardzo się jednak podobała wyborna mimika p. Kadena, tudzież doskonale sparodyowany przez p. Małkowskiego bosy taniec Isadory Duncan, oraz piękny śpiew p. Müllera. Atrakcya „Momusa“, p. Józefa Borowska, śpiewa z naiwnie szelmowską miną pornograficzne piosenki. To się najwięcej podobało.

Echo wybuchu prochowni w Woli Duchackiej. Z Wiednia donoszą, że ministerstwo wojny i skarbu zgodziły się na przyznanie odszkodowania tym mieszkańcom, którzy z powodu wybuchu prochowni w dniu 5 czerwca z. r. ponieśli szkodę. Wysokość odszkodowania oznaczy namiestnictwo we Lwowie.

Z browaru bar. Götza donoszą nam o niesłychanych nadużyciach, jakich dopuszcza się na robotnikach niejaki Gustaw Markowicz. Indywiduum to pobiło 14 b. m. Stanisława Podoleckiego; przedtem jeszcze zasmarował Wawrzyńcowi Bugajowi oczy pędzlem od wapna tak, że Bugaj omal nie oślepł. Markowicz nietylko w pracy nie pomaga, lecz przeciwnie przeszkadza jeszcze; ciągle chodzi z rewolwerem i odgraża się strzelaniem.

Apelujemy do zarządu browaru, aby temu nadużyciu położył koniec i nie wydawał robotników na łup krwiożerczych instynktów zwyrodniałego człowieka.

Burzliwa zajścia w sądzie. Przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Ferensa toczyła się w sobotę rozprawa przeciw Boberowi, Malucie i 3 spólnikom o kradzieże nałogowe. Gdy radca Ferens ogłosił wyrok, zasądzający Bobera i Malutę na 7 lat więzienia, Maluta z krzykiem zaczął obrzucać radcę Ferensa najordynarniejszemi obelgami. Przewodniczący w pierwszej chwili stanął bezradny, zaś Maluta obrócił się do przysięgłych i zaczął krzyczeć: „Wy szewcy, krawcy, wy umiecie sądzić? Wy łotry!“, a następnie znowu do przewodniczącego: „My się jeszcze spotkamy, a wtedy zarznę pana bez noża!“ Na rozkaz przewodniczącego wyprowadził dozorca Malutę z sali. Na galeryi znajdował się tłum znajomych i kolegów oskarżonych, którzy w czasie klątw i obelg Maluty poczęli bić brawo i głośnym krzykiem objawiać zadowolenie. Gdy skazanych odprowadzono do kaźni, widzowie z galeryi wyszli na korytarz, gdzie poczęli odgrażać się na sąd, krzycząc, aby laskami nauczyć sędziów rozumu, gdy będą przechodzili. Na II piętrze żona jednego z zasądzonych krzyczała na cały głos, najobelżywszymi wyrazami klnąc sędziów. Ponieważ tłum nie ustępował z korytarza, a nawet przybierał coraz groźniejszą postawę, zatelefonowano po pomoc. Gdy wieść o tem rozeszła się wśród tłumu, szybko poczęto umykać, tak, że z chwilą przybycia policyantów nie zastano nikogo.

Maluta za obrazę trybunału i przysięgłych będzie administracyjnie ukarany.

Nagłą śmiercią, prawdopodobnie na udar serca, zmarł w sobotę o godz. 5½ wieczór na dworcu starszy inżynier kolejowy z Tarnowa p. Moczydłowski. Zwłoki po skonstatowaniu śmierci przez pogotowie przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Opera i operetka lwowska:
Wtorek: „Piękna Helena“.

Repertuar teatru ludowego.
W Parku:
Poniedziałek: „Sufrażystki“.
Wtorek: „Sufrażystki“.
Na Rajskiej:
Wtorek: Kabaret.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).
We środę 29 czerwca o godz. 3 po południu wykład prof. F. Kopery w Barbakanie przy bramie Floryańskiej p. t. „Dawne warownie Krakowa“. Bilety do nabycia w czytelni Uniwersytetu ludowego. Cena 50 h, dla członków 40 h.
Biblioteka otwarta od godz. 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 5—7 w dni powszednie.

Nowiny lwowskie.

Rektorem uniwersytetu na rok szkolny 1909/10 wybrany został profesor teologii ks. Błażej Jaszowski. Wydział medyczny wybrał dziekanem prof. dra Kadyiego a filozoficzny prof. dra Porębowicza.

Zawalenie się kamienicy. Dziś o godzinie w pół do trzeciej rano policyant przechodzący ul. Bośniaczą usłyszał straszny trzask, pochodzący z kamienicy pod l. 3, własności Majera Samuela Menkesa. Gdy policyant pospieszył na miejsce, spostrzegł cały środek kamienicy od mieszkań strychowych aż do parteru w gruzach. Cały środek kamienicy się zawalił, grzebiąc pod gruzami kilkadziesiąt osób. Policyantowi udało się wyratować zaraz 2 osoby z niebezpieczeństwa, poczem zatelefonował on po straż ogniową i stacyę ratunkową. Wzięto się natychmiast do akcyi ratunkowej. Najpierw wyratowano 10 osób z mieszkań strychowych, potem wzięto się do odgrzebywania zwłok i rannych. Zachodzi obawa, że jest około **12 osób zabitych i kilkanaście rannych.** Kamienica była zamieszkała przez najuboższą ludność żydowską. Do godziny 10 rano wydobyto **zwłoki 2 kobiet** tak zniekształcone, że nie udało się dotąd ich agnoskować. Miejsce katastrofy otoczyły wojsko i policya. Pogotowie ratunkowe pełni bez ustanku służbę. Trzy osoby przewieziono do szpitala. Opowiadają, że jedna z lokatorek miała 16 bm. zwracać uwagę właściciela, że ściany się rysują.

Do godz. 12 w południe wydobyto **4 trupy** okropnie zmasakrowane, mianowicie Abisza Wacka, żony jego Sary i syna 17 letniego Juliusza, oraz Sendara Wadla. Obawiają się, że **jeszcze 8 trupów** znajduje się pod gruzami, a **może i więcej,** bo w jednem mieszkaniu znajdował się formalny hotel, w którym nocowało conajmniej 20 biedaków. Z pod gruzów wydobyto jeszcze żyjącego Borucha Bukarskiego z 6-letnim synem.

Śmierć skutkiem udaru słonecznego. Przez kilka ostatnich dni panowały niezwykle silne upały, które dotkliwie dawały się we znaki mieszkańcom. W sobotę upał dosięgnął kulminacyjnego punktu i spowodował śmierć człowieka. Pracujący na torze kolejowym robotnik Jurko Kołodyj doznał udaru słonecznego i popadł w szał. Nieszczęśliwy począł się rzucać i krzyczeć, a następnie upadł nieprzytomny na ziemię. Zanim przybyło pogotowie ratunkowe, nieszczęśliwy wyzionął ducha.

Z kraju.

W sprawie samobójstwa ucznia seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie donoszą nam szczegóły, które rzucają ponure światło na stosunki prowincyonalne. Małecki był uczniem celującym; dyrektorem tego seminaryum jest niejaki p. Krawczyk, a moralnym sprawcą tego zamachu samobójczego był katecheta Pilszak, gdyż jak nas informują, uplanowane było z góry spalenie kilku uczniów, a między nimi właśnie na pierwszym planie był Małecki za to, że kiedyś miał jakieś zajście z księdzem Pilszakiem. Że to uczeń był zdolny, świadczy fakt, że uczenica jego (prywatystka) zdała egzamin w Przemyślu z odznaczeniem. Dyrektor zabronił uczniom udziału w pogrzebie i dopiero na interwencyę gospodarza klasy pozwolił kolegom oddać zmarłemu ostatnią przysługę, ale wydał nowy zakaz, iż nad grobem nie wolno im śpiewać i dopiero profesor śpiewu pod własną odpowiedzialnością zorganizował chór z uczniów gimnazyalnych i z seminaryum. Zarząd internatu, gdzie mieszkał Małecki, nie chciał się zająć pogrzebem, lecz koszta pogrzebu musieli pokryć koledzy zmarłego, a ksiądz ze Staromieścia eksportował zwłoki: żaden bowiem z bogobojnych księży rzeszowskich nie zgodził się na to.

Rodzicom zmarłego nie dano wcale znać o śmierci i pogrzebie syna, a ponieważ był to ich jedynak, ze zmartwienia walczą ze śmiercią. Radca egzaminujący uczniów rozchorował się i nie chce brać udziału w dalszem egzaminowaniu. Magistrat czyni w tej sprawie dochodzenia, bo spalenie to było uplanowane, a właśnie ta świadomość doznanej krzywdy i bezbronność młodego ucznia była powodem tego czynu rozpaczy.

Cholera w Podwołoczyskach. Jedno z pism lwowskich donosi: W piątek przybyła z Rostowa pociągiem do Podwołoczysk staruszka Wilhelmina Puls, która jechała za granicę. Zasłabła ona na dworcu, a przeniesiona do hotelu Weiglera zmarła. Pulsową odwiedził lekarz okręgowy dr Janikiewicz wraz z drami Świderskim i Dawidem. Stwierdzono cholerę azyatycką. Dejekta dla zbadania przesłano do instytutu bakteryologicznego we Lwowie. Przed hotelem ustawione straż dla uniemożliwienia komunikacyi z hotelem. Zarządzono potrzebne środki ostrożności.

Urzędowa „Gazeta lwowska“ ogłasza: Z departamentu sanitarnego w namiestnictwie w sprawie podejrzanego wypadku śmierci w Podwołoczyskach otrzymaliśmy następującą relacyę: W Podwołoczyskach zachorowała 17 b. m. wśród objawów podejrzanych o cholerę 68-letnia Puls, która przybyła z 2 córkami z Rostowa nad Donem przez Jekaterynosław. Osoba ta została natychmiast izolowaną i umarła w sobotę o godz. 3 rano. Wydelegowany na miejsce krajowy inspektor sanitarny kieruje na miejscu akcyą ochronną. Dwie córki zmarłej znajdują się w obserwacyi lekarskiej.

Badania bakteryologiczne wykazały, że zmarła w piątek w Podwołoczyskach Pulsowa umarła istotnie na cholerę azyatycką. Dalszych wypadków zasłabnięć nie było.

Aresztowanie wspólnika Wasińskiego. Donoszą z Czerniowiec: Tutejszej policyi udało się schwytać międzynarodowego włamywacza Jakóba Goldsteina, wspólnika Wasińskiego. Odstawiono go do sądu krajowego. Przy Goldsteinie znaleziono 40.000 K gotówki. Popełnił on szereg włamań w Belgradzie, w Sofii, oraz w różnych urzędach podatkowych w Galicyi.

Z zaboru rosyjskiego.

Napad na pocztę pomiędzy Bielskiem a Rypinem przedstawiają obecnie pisma warszawskie w następujący sposób: Poczta pieniężna wyprawiona była z Płocka do Sierpca w jednym furgonie z gotówką w sumie 56.000 rubli pod eskortą, złożoną z 6 żołnierzy. Po drodze w Bielsku worki z pieniądzmi przełożono na dwa furgony. Gdy furgony znalazły się o 12 wiorst poza Bielskiem, w pobliżu wsi Lelic, około godz. 11 przed południem wyprzedził je jakiś cyklista, który towarzyszył im przez czas pewien. W chwilę potem wybiegli z rowu napastnicy i dali salwę z rewolwerów do pierwszego furgonu, pod drugi zaś rzucili pocisk wybuchowy.

Na pierwszym furgonie ugodzeni zostali kulami 4 żołnierze i woźnica, oraz zabite zostały konie; drugi zaś furgon rozerwał się, przyczem przestraszone konie poniosły w kierunku Bielska z przednią częścią furgonu i woźnicą, a tylna część z pieniądzmi i dwoma żołnierzami, których również raniono, pozostała. Napastnicy zabrali pieniądze i uciekli w nieznanym kierunku, pozostawiając na miejscu napadu pięć trupów i 2 ciężko rannych. Jednego z rannych wziął do Sierpca oficer, który nadjechał był na miejsce krwawego napadu, powracając z wycieczki samochodem. Po przybyciu do Sierpca oficer zawiadomił władze w Płocku, które zarządziły pościg za sprawcami napadu, przez wysłanie dwóch pułków kawaleryi z Sierpcu i Lipna. Tymczasem w Płocku aresztowano trzech urzędników poczty i telegrafu, oraz w Bielsku woźnicę, który ocalał.

Dotychczas na ślad napastników nie natrafiono.

Sprawa hr. Ronikiera. Pisma warszawskie donoszą: „Prokurator sądu okręgowego warszawskiego powrócił z Lublina, dokąd udawał się na śledztwo w sprawie tajemniczego zamordowania Stanisława Chrzanowskiego.

Pierwotne podejrzenia władz śledczych (w kierunku hr. Ronikiera) podtrzymywane są w całej pełni; obecnie sprawa niebawem ma być skierowana do sądu“.

Aresztowania na prowincyi. Aresztowanie Mirosława Zdziarskiego w Płocku, o czem pisaliśmy, poprzedziła rewizya w mieszkaniu Kurowskiego, również ucznia szkoły p. Grabowskiego.

We wsi Ochota aresztowano Dawida Ekiermana i Józefa Bujalskiego. Pierwszy z nich wysłany był do gub. ołonieckiej, skąd zbiegł i przemieszkiwał pod Warszawą na zasadzie fałszywego paszportu na imię Stefana Kuzińskiego; drugi był pod dozorem policyi.

Rewizye u syonistów. W ubiegłym tygodniu w nocy z niedzieli na poniedziałek policya dokonywała rewizyi w wielu domach żydowskich w Opatowie (gub. radomska). Rewizye trwały do rana, poczem aresztowano 19 osób, mężczyzn i kobiet, samej młodzieży. Z aresztowanych wypuszczono nazajutrz za kaucyą trzy panny. Podczas rewizyi konfiskowano puszki z pieniądzmi na rzecz syonistycznego funduszu narodowego. U rabina, którego wnuczkę aresztowano, zabrano listę z podpisami obywateli żydowskich.

Zajście ze strażnikami. 12 b. m. we wsi Poręba pod Sosnowcem czterech strażników zatrzymało i zaczęło rewidować Stanisława Brękowskiego. Kiedy jednak Brękowski sięgnął po paszport, zamiast legitymacyi dobył rewolwer i dał do strażników szereg strzałów, raniąc dwóch, poczem zbiegł.

Ze świata.

Burze i powodzie. Z Budapesztu donoszą: Według doniesienia wicežupana komitatu Krasso-Szörenyi, katastrofa powodzi pochłonęła tam **300** ofiar w ludziach. Koszta przywrócenia ruchu wyniosą około 800.000 koron.

Z kilku miejscowości nadchodzą doniesienia o silnych burzach i gradobiciach, które wyrządziły ogromne szkody.

Choroba cesarza Wilhelma. Choroba w kolanie przybiera przebieg pomyślny. Wysięk jest już prawie w zupełności usunięty. Niema ani furunkułu ani rany na skórze. Pogłoski o jakiejś odbytej operacyi nie są prawdziwe.

Biuro Wolffa donosi, że podane w „Localanzeigerze“ szczegóły o jakiejś operacyi u cesarza, dokonanej przez prof. Biera w asystencyi przybocznych lekarzy cesarza i t. d., są zupełnie zmyślone. Prof. Bier onegdaj wogóle nie był w pałacu.

Katastrofa kolejowa. Z Paryża donoszą: Dwa pociągi ekspresowe zderzyły się na dworcu Villepreux. — Wagony się zapaliły. Wiele osób zabitych i rannych.

O katastrofie donoszą następujące szczegóły: W sobotę o godz. 6 wieczór zatrzymał się na stacyi Villepreux pociąg omnibusowy, jadący z Paryża do Dreux dla naprawy maszyny. Gdy pasażerowie znudzeni czekaniem zaczęli wysiadać, nadjechał nagle na tym samym torze pociąg ekspresowy z Granville z szybkością 90 klm. Maszynista jego za późno spostrzegł niebezpieczeństwo. Zderzenie było straszne. Maszyna, tender i trzy wagony, między nimi wagon jadalny, wjechały na pięć ostatnich wagonów pociągu omnibusowego. Palenisko maszyny przewróciło się i zapaliło wagony, z których 10 spłonęło. Maszynista pociągu omnibusowego dostał pomieszania zmysłów. Pożar trwał jeszcze o godz. 11½ w nocy, mimo usiłowań straży pożarnej, gdyż brakło wody. Po 5 godzinnej robocie wydobyto z gruzów **10** zwłok i **25** rannych. Minister robót publicznych Millerand i prefekt departamentu Sekwany przybyli na miejsce katastrofy i potem wrócili do Wersalu, gdzie odwiedzili rannych.

Do niedzieli rana pochowano **18** ofiar katastrofy. Z powodu zwęglenia zwłok wiele ofiar nie można było rozpoznać.

Obrady narodowych demokratów.

Lwów, 20 czerwca.

Wczoraj przez cały dzień obradował komitet główny stronnictwa narodowo-demokratycznego. W obradach wzięło udział 51 delegatów, nadto posłowie sejmowi i parlamentarni. Uchwalono pełne zaufanie dotychczasowemu zarządowi stronnictwa, tj. prezesowi Pawlikowskiemu, wiceprezesowi Grabskiemu, przewodniczącemu grupy parlamentarnej Ptasiowi i grupy sejmowej Adamowi. Następnie uchwalono jednogłośnie następującą deklaracyę:

Komitet główny stronnictwa nar.-dem. stwierdza:

a) uchwały zjazdu stronnictwa, nadając w myśl § 12 statutu ogólną dyrektywę polityczną, obowiązują wszystkie organa i wszystkich członków stronnictwa;

b) grupy poselskie jednakże decydują samodzielnie, chociaż w porozumieniu z komitetem wykonawczym, o taktyce swej parlamentarnej działalności, oraz o drogach i środkach, zapomocą których nadają swej polityce kierunek, wskazany programem i uchwałami zjazdu, oraz komitetu głównego;

c) rezolucya parlamentarnej grupy posłów z 11 b. m., interpretowana „wbrew intencyom“ grupy, jakoby była zwrócona przeciw uchwałom zjazdu i działalności prezydyum, miała jedynie na celu odparcie podniesionych w prasie przeciw posłom narodowo-demokratycznym twierdzeń, jakoby polityka ich nie była samodzielną, i stwierdzenie, że uchwały zjazdu i komitetu głównego nie są narzuconemi jej z zewnątrz nakazami, lecz ogólną dyrektywą polityczną i że nie krępuje faktycznej samodzielności posłów na terenie parlamentarnym;

d) zasady powyższe były zawsze i mają być nadal przestrzegane przez komitet wykonawczy, jakoteż i grupy poselskie.

Po południu obradowano nad sprawą uroczystości grunwaldzkich i uchwalono kłaść nacisk nietyle na zjazd w Krakowie. ile na obchody po wsiach i miasteczkach.

TELEGRAMY

z dnia 20 czerwca.

Walki w Albanii.

Konstantynopol. Według depeszy głównodowodzącego w Albanii wojska tureckie posuwają się w okolicy Malica i Hasi.

Salonika. 12 batalionów pod wodzą Osmana baszy i 15 pod wodzą Szefkiego baszy, posuwając się w głąb obszaru Malicy, napotkało na opór Albańczyków, którzy w wielu punktach ostrzeliwali wojska z gór. Wojska spędziły powstańców i rozpoczęły ich rozbrajać. Wielu ujęto. Wojska straciły 2 oficerów i 16 żołnierzy.

Zmiana ministrów pruskich.

Berlin. Pruscy ministrowie rolnictwa Arnim i spraw wewnętrznych Moltke zwolnieni zostali „na własną prośbę“ z urzędu i otrzymali królewskie korony do orderów czerwonego orła I. klasy. Ministrem rolnictwa zamianowany został starszy prezydent prowincyi reńskiej br. Schorlemer, ministrem spraw wewnętrznych starszy prezydent Śląska Dallwitz.

Dżuma i cholera w Rosyi.

Bielsk (w gubernii grodzieńskiej). W okolicy puszczy białowieskiej panuje dżuma syberyjska, na którą już padło 7000 sztuk zwierząt domowych. Dżuma zagraża lasom cesarskim, gdzie hoduje się żubry. Zarządzono przeciw niej środki zaradcze.

Petersburg. W południowej Rosyi szerzy się cholera. W Rostowie było 137 zasłabnięć. W Dnieprze znaleziono bakcyle cholery.

Przegląd społeczny.

Groźba lokautu tkackiego w Bielsku-Białej. W Bielsku odbyło się onegdaj w „sali cesarskiej“ wielkie zgromadzenie robotników z fabryk tkackich z porządkiem dziennym: Strejk robotników z apretury i grożące niebezpieczeństwo lokautu. Referowali tow. Arbeitel i Baj. Mowcy wykazywali zgubną dla klasy robotniczej taktykę organizacyi chrześcijańskiej, która może łatwo spowodować burzę, przerastającą ich siły, a która może sprowadzić olbrzymią wprost klęskę dla całej ludności pracującej. Zgromadzenie zwołano dopiero w ostatniej chwili, mimo to przybyło około 800 ludzi nawet z odleglejszych fabryk.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że okaut ma być ogłoszony w czwartek, o ile nie przyjdzie przedtem do ugody.

Strek kelnerów wybuchł w Czerniowcach w kawiarni Kaiser. Organizacya kelnerów przestrzega kolegów przed przyjmowaniem tam zajęcia.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w poniedziałek 20 czerwca b. r. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. przy ul. Zwierzynieckiej 10. Sprawy ważne.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1810).